

Wroga inteligencja

24 października 2015

Okupacja Palestyny ciągnie się dziesięcioleci. W jej toku wynaleziono niezliczoną ilość narzędzi i sposobów represji, zadawania cierpienia, zabijania, upokarzania, straszenia, dozorowania, kontrolowania, dyscyplinowania, grabieży, korupcji i kooptacji. Wszystko, aby uczynić życie całego kraju czymś nie do zniesienia.

Nablusie wydaje się, że na każdej ulicy stoi zakład fryzjerski dla panów. Są ich dosłownie tysiące. Większość jest otwarta co najmniej do 2.00 w nocy. Są to często jedyne – poza meczetami – miejsca rozświetlone i otwarte o drugiej w nocy, i wydaje się, że za każdym razem, gdy się obok nich przejdzie, w środku dostrzeże się czterech lub pięciu mężczyzn stłoczonych, by obejrzeć, jak kogoś strzygą. Co ciekawe, damskich salonów fryzjerskich nie uświadczysz. Czasem zobaczy się imponujące plakaty zachwalające damskie kosmetyki i środki pielęgnacji włosów. Często przedstawiane tam kobiety to blondynki (a liczba blond-Palestynek w Nablusie, wliczając dzieci, jest zaskakująca), ale salonów nie ma. Spytałem o to przyjaciela. Wyjaśnił, że mimo, iż społeczeństwo palestyńskie zwykło uważać się za najbardziej liberalne społeczeństwo arabskie poza Bejrutem, a młode kobiety nigdy tam nie chodziły z zakrytymi włosami, zmieniło się to w latach 1990. wraz z wejściem Hamasu do polityki. Niemniej w kwestii damskich zakładów fryzjerskich liczył się jeszcze jeden, bardziej bezpośredni czynnik. W latach 1980. agenci wywiadu Izraela zaczęli je wykorzystywać w ten sposób, że dodawali do słodzonej herbaty narkotyków pozbawiających przytomności, a następnie robili zdjęcia nagim kobietom i szantażowali ich mężów, by ci zostali tajnymi współpracownikami lub konfidentami. Obecnie więc damskie salony fryzjerskie istnieją, ale nie widać ich z ulicy, a kobiety już nie przyjmują herbaty od nieznajomych.

Gdy usłyszałem tę historię, pomyślałem od razu: Czy to

wydarzyło się naprawdę? To brzmi, jak książkowy przykład paranoicznej fantazji. Palestyńczycy w Nablusie żyją jednak w środowisku, w którym rzeczywiście dzieją się rzeczy nie do pomyślenia. Gdzie ktoś rzeczywiście spiskuje przeciw nim. Szpiedzy, konfidenty, pracownicy kilkunastu służb bezpieczeństwa, w tym wielu z dyplomami z psychologii i socjologii, istnieją naprawdę, i czynnie obmyślają sposoby na zniszczenie zaufania społecznego i rozdarcie tkanki społecznej. Wokół krążą niezliczone opowieści. Tylko niektóre z nich są prawdziwe. Jak odróżnić, które?

JEDEN WIELKI WIELKI BRAT

W takich sytuacjach oczywiście częściowo właśnie o to chodzi. Wschodnioniemiecka służba bezpieczeństwa Stasi w pewnym momencie nauczyła się włamywać w nocy do mieszkań dysydentów i przestawiać im meble. Takie postępowanie powodowało, że ofiara znajdowała się w patowej sytuacji. Można było powiedzieć ludziom, że włamali się do ciebie szpiedzy i przemeblowali ci mieszkanie, przez co wielu uznałoby cię za szaleńca, albo można było zachować taką informację dla siebie i stopniowo samemu przestać wierzyć we własne zdrowie psychiczne. Nierzadko w Palestynie można odnieść wrażenie, że tak właśnie potraktowano cały kraj.

W tym jednak przypadku, pogłoska okazuje się być prawdą, przynajmniej częściowo. Ktoś umieścił w internecie stronę dla agentów Mossadu, których dręczą wyrzuty sumienia, aby mogli zwierzać się anonimowo. Jeden z nich w istocie pisał o przyprawianiu herbaty narkotykami w zakładach fryzjerskich.

Mój przyjaciel Amin powiedział, „zawsze wydawało mi się, że zwrot w stronę konserwatyzmu religijnego – chusty, zakrywanie – nie bierze się tylko ze wzrostu politycznego znaczenia Hamasu w latach 1980. i 1990. Sądzę, że to raczej częściowo reakcja na to, iż zawsze wiesz, że ktoś się na ciebie gapi. No, rozejrzyj się. Właściwie na każdym wzgórzu znajduje się żydowskie osiedle. Ale jak na nie spojrzeć, to jest to tylko

architektura, pusta fasada jakiegoś grodzanego osiedla. Ludzi nie widać. A obok zawsze powstaje baza wojskowa, ogrodzona, z wieżami, z których może ktoś się w ciebie wpatruje, może nie. I wreszcie ten mur. Wszyscy mówią o murze jako przeszkodzie w poruszaniu się. I tak jest, i jest to bardzo irytujące, ale z murem wiąże się coś jeszcze: jest on przeszkodą w widzeniu. Nie da się zobaczyć, co się dzieje w pobliżu. Oni mają swoje drogi. Właściwie dwa rodzaje dróg: są drogi dla osadników, i są drogi dla wojska. Z dróg, z których korzystamy my, Arabowie, nie widać ani jednych, ani drugich. Tylko gdzieś gdzieś jakieś przebłąski, albo miejsca, gdzie przekracza się drogę do osiedla, i widać tam strażników, plakaty prawicowych polityków izraelskich, oraz młodych autostopowiczów w jarmułkach. Ale poza tym, nigdy ich nie widać. Wiesz jednak, że oni zawsze cię widzą, kiedy jedziesz, kiedy idziesz, kiedy robisz cokolwiek. Patrzą na ciebie z tysiąca różnych miejsc, o istnieniu których nawet nie masz pojęcia. Ludzie są uwięzieni w tych małych enklawach, i nawet widzą się nawzajem, ale nigdy nie widzą wszystkiego. Masz skrawek miasta, w którym mieszkasz, skrawek wsi, gdzie wypasasz owce. Takie pocięte wyspy. Nie masz nawet właściwej mapy. Mapy, do których masz dostęp, są błędne albo nieaktualne. Nie dają ci spojrzeć z wysokości ich władzy. Więc zaczynasz się ukrywać. Przestajesz wychodzić. Kobiety zakrywają swoje fryzury. To tylko gest, ale jest on drobnym wybiegiem stosowanym, by zachować kontrolę."

Tak to żyje się w Palestynie. Stała świadomość istnienia zapalczywej, wrogiej inteligencji, która organizuje zasady, według których żyjesz, ale która w ostatecznym rozrachunku nie życzy ci dobrze. I nie widzisz jej. Wiadomo jednak, jak musi wyglądać: to konsorcjum mózgów, złożone z doskonale wykształconych, schludnych mężczyzn i kobiet, którzy spotykają się w klimatyzowanych biurach, pokazują sobie prezentacje, obmyślają kolejne badania i wynajdują mądre plany i scenariusze. Tyle, że wiesz, że ci ludzie są wrogami twojego życia, i że nie masz pojęcia, co mówią i co czynią. Możesz się

tylko łapać plotek i analogii.

CAŁY KRAJ NA KRAWĘDZI KRZESŁA

Reżim północnokoreański wynalazł w latach 1950. zestaw bardzo skutecznych metod tortur, tak skutecznych, że skłaniały one schwytanych amerykańskich lotników do przyznawania się do wielu zbrodni, których tak naprawdę nie popełnili, mimo iż sami jeńcy byli przez cały czas przekonani, że nie są poddawani prawdziwym torturom. Metody te były całkiem proste. Wystarczyło kazać ofierze robić coś niewygodnego – na przykład siedzieć na krawędzi krzesła, lub opierać się o ścianę w nieco dziwnej pozycji – tyle, że robić to przez bardzo długi czas. Po ośmiu godzinach ofiara skłonna była uczynić wszystko, byle przestano. Spróbujcie jednak pójść do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze i powiedzieć, że kazano wam przez cały dzień siedzieć na krawędzi krzesła. Same ofiary nie chciały opisać swoich przesłuchujących jako katów. Po tym, jak o tych metodach dowiedziała się CIA – a, według moich koreańskich znajomych, są to tylko bardziej sadystyczne wersje klasycznych sposobów karania dzieci w Korei – agencja ta była zaintrygowana, i z tego, co wiem, przeprowadziła gruntowne badania nad tym, jak można je dostosować do potrzeb własnych ośrodków zatrzymania.

I znów: w Palestynie wydaje się czasem, że to samo uczyniono całemu krajowi. Oczywiście, torturuje się także dosłownie, niektórzy ludzie padają ofiarą kul, pobić, maltretowania albo brutalnych nadużyć. Mówię tu jednak także o tych, którym się to nie zdarza. Dla większości wygląda to tak, jakby ich codzienne życie zaprojektowano tak, by nie dało się go znieść. Tyle, że dzieje się to w sposób, który nie wskazuje wprost na złamanie praw człowieka. Zawsze brakuje wody. Umycie się wymaga wojskowej wręcz dyscypliny. Nie dostaje się zezwoleń. Wiecznie stoi się w kolejkach. Jeśli coś się popsuje, nie dostaje się zezwolenia na naprawę. Albo nie ma się części zamiennych. Do każdej sytuacji prawnej odnoszą się cztery różne prawodawstwa (osmańskie, brytyjskie, jordańskie,

izraelskie). I weź człowieku zgaduj, które z nich zastosuje sąd do której sprawy, albo jaki dokument jest wymagany czy jaki można uznać za właściwy. Większość przepisów nawet nie ma na celu mieć sensu. Na to, by przejechać do dziewczyny 20 kilometrów, trzeba czasem poświęcić do ośmiu godzin, i liczyć się z tym, że jacyś ludzie, dla których jesteś podczłowiekiem, będą wymachiwać w twoją stronę karabinami, wrzeszcząc w języku, z którego niewiele rozumiesz. Więc romansujesz przez telefon. O ile stać cię na minuty. Przed punktami kontrolnymi i po nich ciągną się korki, a kierowcy kłócą się i klną, jednocześnie próbując się nie pozabijać. Wszyscy mieszkają nie dalej jak 20-25 kilometrów od Morza Śródziemnego, ale nawet w najgorętszy dzień dostanie się na plażę jest zupełnie niemożliwe. Chyba, że ktoś przelezie przez mur: są miejsca, gdzie można tego dokonać. Wtedy jednak można się spodziewać bycia w każdej chwili upolowanym przez jeden z patroli bezpieczeństwa. Oczywiście nastolatkwie i tak próbują. Ale wiąże się to z tym, że kąpielom zawsze towarzyszy lęk przed byciem zastrzelonym. Jeśli jest się kupcem, robotnikiem, kierowcą, rolnikiem uprawiającym tytoń albo urzędnikiem, samo staranie o utrzymanie stanowi nieprzerwane pasmo drobnych upokorzeń. Twoje pomidory są zatrzymane i gniją przez dwa dni, podczas gdy ktoś śmieje ci się w twarz. Żeby wydostać dziecko z izby zatrzymań musisz błagać. A jak już przyjdiesz prosić o to strażników, ci sami strażnicy mogą sobie zdecydować, by zatrzymać ciebie, aby wycisnąć z dziecka przyznanie się do rzucenia kamieniem. I nagle trafiasz do betonowej celi bez papierosów. Zapycha ci się toaleta. I zdajesz sobie sprawę, że będziesz żyć tak już zawsze. Żaden „proces polityczny” nie istnieje. To się nigdy nie skończy. Wykluczając boską interwencję, możesz się tylko spodziewać, że tego typu terror i absurd będą ci towarzyszyły do końca życia.

W końcu to Palestyna jest krajem, z którego pochodzi gnostycyzm – wiara w to, że ludzie żyją we wszechświecie stworzonym przez wrogiego demiurga, wszechświecie pełnym arbitralnych zasad moralnych, które istnieją tylko po to, by

nas zaskakiwać i demoralizować, bo prawdziwy Bóg znajduje się w jakimś absolutnym Nigdzie, którego nie poznamy. Jaki jednak cel przyświecałby politycznemu reżimowi, który próbowałby celowo stworzyć system władzy symulujący taki właśnie zepsuty i bezcelowy wszechświat?

ZAKŁADNICY NIELEGALNYCH OSADNIKÓW

Strategia ta zdumiewa szczególnie dlatego, iż nawet z punktu widzenia Izraela nie widać w tym żadnej logiki. W latach 1990. Tel Awiw miał szansę na pokój z sąsiadami. Proponowane warunki były niezmiernie korzystne, zarówno z gospodarczej jak i politycznej perspektywy. Nie oczekiwano nawet, by Izrael pozwolił wrócić jakiegokolwiek znaczącej liczbie uchodźców z roku 1948. Wystarczyłoby usunąć to, co w tamtym czasie było garstką osiedli zamieszkałych przez ludzi, których większość ówczesnych obywateli Izraela uważało za agresywnych oszołomów religijnych, oraz dać OWP bezżębny szczątek państwa. Zamiast tego kolejne rządy Izraela zastosowały dyplomatyczną zasłonę w postaci rozwiązania dwupaństwowego – w które to rozwiązanie już nikt nie wierzy, mimo iż na jego zachwalaniu zbudowano setki lukratywnych karier biurokratycznych – aby zamienić Zachodni Brzeg Jordanu w labirynt baz wojskowych i placów budów osiedli przeznaczonych tylko dla Żydów, które już niemal każde państwo na Ziemi potępiło jako nielegalne z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Niezmiernie trudno dziś sobie wyobrazić scenariusz, w którym to przedsięwzięcie nie doprowadzi do katastrofy. W oczach większości świata zmieniło już ono wizerunek Izraela: z grupy idealistów, którzy przeżyli Holokaust i spowodowali, że pustynia zakwitła – w zgraję warczących bigotów, którzy z metod gnębienia 12-latków uczynili dziedzinę nauki. Zrobili wszystko, by pozostać państwem otoczonym przez zagorzałych wrogów, nawet za cenę niemal zupełnego gospodarczego i politycznego uzależnienia od jednej, szybko słabnącej, potęgi imperialnej.

No i jak takie coś może się dobrze skończyć? Jaka więc jest prawdziwa długoterminowa strategia Izraela?

Na ile taka odpowiedź jest możliwa, wydaje się, że Izrael jej nie ma. Rząd izraelski nie dysponuje długoterminową strategią w kwestii swojej przyszłości w regionie, podobnie jak Exxon Mobil nie dysponuje strategią w kwestii globalnego ocieplenia. Im się po prostu wydaje, że o ile władze USA nie upadną, bądź nie zrezygnują ze współpracy, jakoś to będzie. Bez wątpienia mają również ludzi w think-tankach, którzy zastanawiają się nad tym, sporządzają raporty i scenariusze, ale to są wszystko refleksje post factum. Za kolonizacją Palestyny w roku 1967 nie stała żadna wielka strategia, lecz zaledwie pewien rodzaj strasznego zbiegu krótkoterminowych korzyści politycznych i gospodarczych.

Po pierwsze: osiedla. Pierwotnie były one przedsięwzięciem dość odizolowanej, choć hojnie finansowanej, gromady religijnych dewotów. Obecnie wydaje się, że wszystko zorganizowane jest wokół tych osiedli. Rząd pakuje w nie niezliczone środki. Dlaczego? Na odpowiedź może wskazywać fakt, że co najmniej od lat 1990. prawicowi politycy w Izraelu widzą w osiedlach coś w rodzaju politycznej magii. Im więcej pieniędzy się w nie ładuje, tym bardziej zwraca się ku prawicy żydowski elektorat. Z prostej przyczyny. Izrael jest drogi. Wewnątrz granic z 1948 r. mieszkania są niebotycznie kosztowne. Jeśli jest się młodym człowiekiem bez pieniędzy, coraz częściej ma się wyłącznie taki wybór: albo mieszkanie z rodzicami jeszcze długo po trzydziestce, albo znalezienie lokalu na nielegalnym osiedlu, gdzie mieszkania kosztują może jedną trzecią tego, co w Hajfie albo Tel Awiwie. Nie wspominając o wspaniałych drogach, szkołach, mediach, zapleczu socjalnym. Obecnie zdecydowana większość osadników mieszka na Zachodnim Brzegu Jordanu nie z przyczyn ideowych, a ekonomicznych. (Szczególnie jest tak w okolicach Jerozolimy.) Trzeba się jednak zastanowić, kim są ci ludzie. W przeszłości młodzi ludzie w trudnej sytuacji materialnej, studenci, wykształceni młodzi rodzice stanowili tradycyjny elektorat lewicy. Gdy umieścić tych samych ludzi w osiedlu, niechybnie, często nawet nie zdając sobie z tego sprawy, zaczynają oni

myśleć jak faszyci. Osiedla stanowią swoiste gigantyczne siłownie do produkcji myślenia prawicowego. Komuś umieszczonemu na wrogim terytorium, kogo przeszkolono w obsłudze broni automatycznej i kazano strzec się miejscowej ludności wściekłej na to, że jej sąsiedzi zabijają jej owce i niszczą jej drzewa oliwne, bardzo trudno jest uniknąć powolnego uznawania etno-nacjonalizmu za coś rozsądnego. Co za tym idzie, z każdymi kolejnymi wyborami stary elektorat lewicy słabnie, a coraz więcej głosów zdobywa szereg partii religijnych, faszystowskich i pół-faszystowskich. Dla polityków, których myśl nie wybiega poza najbliższe wybory, jest to pokusa nie do odparcia.

Ale co z polityką wobec Palestyńczyków? Jaki w tym wszystkim sens?

DZIEL I RZĄDZ PO IZRAELSKU

Znów trzeba zaznaczyć, że ludzie, którzy tworzą politykę Izraela na Zachodnim Brzegu Jordanu, nie są idiotami. Większość z nich to najwyraźniej ludzie diabła inteligentni. Wielu ma doskonałe wykształcenie, są odcytani w historii i socjologii rządów wojskowych, mają także wiedzę o funkcjonowaniu państwa. Dobrze znają techniki, które w przeszłości z powodzeniem stosowali zaborcy, by pacyfikować i przejmować podbitą ludność. To nic trudnego. Istnieje standardowy scenariusz: kooptacja, postępowanie „dziel i rządź”, pewne staranne zbilansowanie kija i marchewki, stosowanie pewnych strategii tworzenia i mieszania zależności... I nie jest tak, by ludzie pracujący nad strategią Izraela tych technik nie stosowali. Tyle, że wydają się zdecydowani na dawanie tak małej marchewki i tak dużego kija, jak to tylko możliwe bez rozniecenia większego pożaru. Stare kierownictwo OWP, polityczna śmietanka diaspory palestyńskiej, istotnie uległo kooptacji: częściowo pozwolono mu na powrót z byłych baz w Libanie i Afryce Północnej, oraz ofiarowano przywileje w zamian za zgodę na udział w nadzorze nad ludnością palestyńską. Ono z kolei organizowało pomoc finansową w taki

sposób, by wessać byłych radykalnych lewicowców do organizacji pozarządowych. Przecież nieliczni bogaci biznesmeni arabscy przejeżdżają posterunki bez przeszkód i zarabiają krocie na nieruchomościach. Istnieje nawet spora bańka na rynku nieruchomości: od lekarzy i prawników w diasporze przepływają strumienie pieniędzy do ich rodzin, które nie mają co z nimi zrobić. W efekcie na terenie Autonomii Palestyńskiej wyrastają niezliczone cementowe domy o czerwonych chińskich dachach, z tym, że są to domy, w których z braku wody nie działają porządnie toalety (nie muszą dodawać, że cała woda trafia do basenów u żydowskich osadników). Jak na ironię, terytoria okupowane stanowią największy rynek eksportowy Izraela, a skoro Izrael przy pomocy „wrogich regulacji” niemal doszczętnie zniszczył starą gospodarkę z jej rolnictwem, handlem i przemysłem lekkim, oznacza to, że w każdy dostępny sposób będzie pobierał swoją dolę od palestyńskich przepływów pieniężnych.

Bodaj najciekawszym aspektem izraelskiej strategii dzielenia i rządzenia, jest to, jak niewiele z nich się stosuje. Z punktu widzenia ekonomii, dałoby się w łatwy sposób stworzyć liczną palestyńską klasę średnią, w której gospodarczym interesie byłaby współpraca z władzami okupacyjnymi. Tymczasem okazuje się, że władze postanowiły tego nie czynić.

Należy jednak zadać sobie to samo pytanie, co w przypadku osiedli. Osiedla stanowią siłownię do produkcji pewnego rodzaju etno-nacjonalistycznego myślenia, które finansowane jest dla korzyści politycznych. A jakich Palestyńczyków chcą stworzyć okupacyjne władze? Najwidoczniej nie pokornych i posłusznych. Planowanie ludziom żywota składającego się z pasma trudów, strachu i upokorzeń – jak choćby staranie się, by praktycznie każda palestyńska matka i każdy palestyński ojciec musieli martwić się, czy ich 12-letni syn bądź córka wróci cała ze szkoły, czy też leży już skuta i z zawiązanymi oczyma w jakiejś betonowej celi – nie miałoby sensu, gdyby miało chodzić zaledwie o spacyfikowanie byłego wroga. Jedyna

sensowna odpowiedź jest taka, iż siły izraelskie chcą, aby Palestyńczycy kipieli z nienawiści. Chcą, aby istniał opór. Chcą też jednak pewności, że polityczny opór będzie zupełnie bezskuteczny. Chcą ludności, która na co dzień będzie posłuszna, ale co jakiś czas wybuchnie, jednostkowo czy wspólnie, w sposób pozbawiony strategii i koordynacji, który będzie można przedstawić zewnętrznemu światu jako nieracjonalne, demoniczne szaleństwo.

OPÓR JAKO PALIWO DLA KAPITAŁU

A po co tego chcą? Niemal każdy arabski analityk polityczny, z którym rozmawiałem, uznał odpowiedź za oczywistą. Gospodarka Izraela stała się w dużej mierze zależna od handlu zaawansowaną technicznie bronią oraz od dostarczania światu skomplikowanych elektronicznych systemów „bezpieczeństwa”. Izrael jest dziś czwartym największym eksporterem uzbrojenia na świecie, tuż po Stanach Zjednoczonych, Rosji i Wielkiej Brytanii (niedawno zepchnął Francję na miejsce 5.). To dużo, jak na tak małeńki kraj. Ale wszyscy zaraz dodają: broń i systemy zabezpieczeń z Izraela mają ogromną przewagę nad tymi pochodzącymi od jego rywali, i izraelskie firmy niezmiennie podkreślają to w swoich pisemkach promocyjnych. Produkty te są ekstensywnie przetestowane w praktyce. Ten oto nowy typ pocisku był zastosowany w niszczeniu tuneli w Gazie! Ten nowy typ rozpylacza gazu łzawiącego z powodzeniem znalazł zastosowanie na protestujących z obozu dla uchodźców w Balacie. Ten nowy typ laserowego wykrywacza kilkakrotnie zniweczył ataki na osadników. Opór Arabów stał się dla izraelskiego kapitału kluczowym zasobem gospodarki, i gdyby zupełnie ucichł, oznaczałoby to cios dla eksportu.

Jeśli szkolne gnębienie definiuje się jako formę agresji stosowaną po to, by spowodować taką reakcję, która następnie uzasadni sam pierwotny akt agresji, to izraelska okupacja zrobiła ze szkolnego gnębienia zasadę swojego panowania. Wszystko ma tu prowokować. Prowokacje to codzienność. Są paskudne i upokarzające. Ale stosuje się je tak, by zmieściły

się tuż poniżej progu czynnej, niezaprzeczalnej agresji, by można było powiedzieć, że właściwie to nie doszło do żadnej „napaści”. To bardziej jak złośliwy uczeń z boiska, który stale lekko dźga, uderza i kopie swoją ofiarę, w nadziei wywołania wściekłego wybuchu bezsilnego gniewu, w wyniku którego ofiara wyładowuje na dywaniku u dyrektora szkoły.

Agonalną sytuację w Palestynie pojąłem dopiero wtedy, gdy zrozumiałem, iż w życiu tradycyjnej palestyńskiej społeczności chodzi, by znaleźć się w sytuacji, w której można zaofiarować hojność nieznajomym. Gościnność jest tu wszystkim. Zaraz, gdy pojawiłem się w Nablusie, w furgonetce wypełnionej amerykańską ekipą filmową, w dzielnicy, do której wjechaliśmy, wszyscy (oczywiście dowiedziałem się o tym dopiero później) natychmiast powyciągali telefony komórkowe, by sprawdzić, co się dzieje. Co to za cudzoziemcy? Co to za sprzęt ze sobą taszczą? Dlaczego się zjawili? W chwili, gdy weszliśmy do domu jednego z mieszkańców, wszystko się zmieniło. Komitet osiedlowy zebrał zaraz grupę 30, może 40 młodych ochotników, którzy przysięgli fizyczną interwencję, gdyby jakieś zepsute elementy palestyńskich władz, albo siły bezpieczeństwa Izraela, próbowały narobić nam kłopotu. Byliśmy w końcu czyimiś gośćmi, a nasze bezpieczeństwo stało się sprawą honoru całej dzielnicy.

Rzecz jasna, wtedy nie mieliśmy pojęcia, że tak się stało. Dowiedzieliśmy się dopiero po tygodniu, gdy ktoś wzmiankował o tym Aminowi.

JAK OCALIĆ GOŚCINNOŚĆ?

Jedną z pierwszych celów wycieczek ekipy filmowej była Arraba. Rolnicze miasteczko, z centrum obwieszonym plakatami i czarnymi flagami Islamskiego Dżihadu, oraz z ruinami średniowiecznych meczetów i fortyfikacji. Początkowo wydawało się, iż ludzie starali się nas unikać, ponieważ domy miały w większości zamknięte okiennice. Z czasem zdaliśmy sobie sprawę, że to dlatego, iż słońce jeszcze nie zaszło. Trwał

Ramadan, i ludziom wstyd było przyjmować gości, jeśli nie mogli poczęstować ich jedzeniem. Po zmierzchu chyba wszędzie, gdzie byśmy nie poszli, raczono nas jagnięciną, plackami i parzoną szałwią. Staruszki w chustach bez końca napełniały nasze szklanki, siedząc na gankach i opowiadając, jak to archeolodzy odnaleźli groby jakichś dawnych żydowskich władców – nie usłyszałem imion, ale sądzę, że mogły mówić o Machabeuszach – i że odtąd grobowce stały się miejscem pielgrzymek. W normalnej sytuacji, oczywiście, odkrycie takiego miejsca stanowiłoby ekonomiczną gratkę dla miejscowej społeczności. W Palestynie jednak oznacza to wysiedlenie całej wsi. Arraba była na to zbyt wielka. W tym więc przypadku oznaczało to jedynie, że od czasu do czasu do miasteczka wchodzi setki izraelskich żołnierzy w pełnym uzbrojeniu, na dachach lokują się snajperzy, i przez 12 godzin nie wolno wychodzić na ulicę, ponieważ praktykujący osadnicy wkroczyli do miejscowości odprawić wspomnieniowe nabożeństwo. Następnie zaś odchodzą.

Potem przeszły do opowiadania historii różnych dzieci z miasteczka, które siedzą w więzieniu za knucie napadu na osadników.

W tym właśnie momencie dotarło do mnie – człowieka, który wychował się w rodzinie nowojorskich Żydów, gdzie karmiono go wyłącznie syjonistyczną propagandą – jak to musi wyglądać z drugiej strony. Gdziekolwiek nie poszliśmy, Palestyńczycy opowiadali, jak różne ludy gościli w dawnych wiekach w Ziemi Świętej: Ormian, Greków, Persów, Rosjan, Afrykanów, Żydów... Syjoniści byli dla nich pierwotnie gośćmi. Byli jednak najgorszymi gośćmi, jakich może wyobrazić sobie gospodarz. Każdy gest gościnności, każde zaproszenie, zmieniono w pozwolenie przejęcia, a najzdolniejsi propagandiści świata rzucili się, by przekonywać nas, iż ich gospodarze to zdeprawowane nieludzkie potwory bez prawa do własnych domów. Co robić w takiej sytuacji? Przestać okazywać gościnność? Wtedy przecież jest się pokonanym, absolutnie i

egzystencjalnie. O tym tak naprawdę mówili ludzie opowiadając o życiu obliczonym na degradację. Systematycznie odbierano ludowi mentalne, ekonomiczne i polityczne podstawy wielkoduszności. A brak podstaw do czynienia wspaniałych gestów to rodzaj śmierci za życia.

Autorstwo: David Graeber

Tłumaczenie: Stanisław Janeś

Źródło oryginalne: InternationalTimes.it

Źródło polskie: Monde-Diplomatique.pl